

## WARTOŚĆ SŁOWA, URODA SŁOWA\*



*Kultura każdego narodu wyraża się między innymi (a nawet przede wszystkim) w języku. Język jest kształtem, jaki nadajemy naszym myślom, jest jakby szatą, w którą myśli te przyodziewamy. W języku zawiera się szczególnie rys tożsamości danego ludu lub narodu. Poniekąd też bije w nim jego serce – ponieważ w języku, we własnym języku, wyraża się to, czym żyje ludzka dusza we wspólnocie rodziny, narodu, historii<sup>1</sup>.*

Ta wypowiedź Jana Pawła II wyraźnie i bardzo celnie wskazuje na wagę słowa ojczystego: język jest wartością wyższego rzędu, tym, co spajało i spaja naród, tym, w czym przechowuje się historia i tradycja, co przekazuje nasz system wartości, nasz stosunek do świata i siebie samych.

Na przykład w słowie *prawda* odnajdujemy związek z przymiotnikiem *prawy*, w jego znaczeniu przenośnym ‘uczciwy, szlachetny’ i konstatujemy, że *prawda* to dawniej nie tylko „zgodność ze stanem faktycznym”, ale przede wszystkim „szczerść, rzetelność”, a także „postępowanie zgodne z zasadami”, czyli „prawość”. W przymiotniku *szczerzy* znajdziemy ewolucję znaczenia od czystości i otwartości w sensie fizycznym (do dziś mówimy: *szczerze złoto, w szczerym polu*) do otwartości i czystości moralnej. O traktowaniu przybyszów przez naszych przodków świadczy do dziś przysłowie *Gość w dom, Bóg w dom*. Bycie *panem*, czyli szlachcicem, niewątpliwie nobilitowało i było przedmiotem starań i zabiegów, skoro *wspaniały* (czyli „ten, który spaniał, stał się panem”) jest wyrazem nacechowanym dodatnio, a *pańskie maniery*, to coś, co świadczy dobrze o człowieku.

W wyrazach i związkach wyrazowych polszczyzny znajdują też odzwierciedlenie dawne zwyczaje, związki społeczne i wydarzenia z przeszłości, a także ich ocena. Wyrazy *rozpasany* i *rozwiązły*, dziś tak ujemnie nacechowane i określające cechy człowieka, początkowo opisywały pewien stan fizyczny: szlachcic *rozpasany*, to ten, który rozpiął pas (wówczas ważny element ubioru męskiego), a *rozwiązły* to taki, który rozwiązał tenże pas. Widocznie czynności te, wykonywane w czasie uczty czy zabawy, były wstępem do zachowania, które oceniano negatywnie, skoro wyrazy nabrały dzisiejszego sensu i nacechowania. O tym, że wójt sprawował władzę sądowniczą, do dziś świadczy powiedzenie *do wójta z tym nie pójdziemy*, a finał przypadków (nie wiadomo czy jednak nie wymyślonych, powtarzanych ku przestrodze...) niejakiego szlachcica Zabłockiego, co to handlować nie umiał, ale chciał, poznajemy z powiedzenia *wyjsć na czymś jak Zabłocki na mydle*. To tylko kilka przykładów, a można by ich przytaczać tysiące, na to, że nasze osadzenie w rodzimej kulturze byłoby o wiele uboższe, gdybyśmy dobrze nie znali języka ojczystego i jego historii. Bo przecież:

*Nie dość słowo z widzenia znać. Trzeba  
Wiedzieć, jaka wydała je gleba,  
Jak zaległo się, rośło, pęczniało,  
Nie - jak dźwięczy, ale jak dźwięczniało  
Nie - jak brzmi, ale jakim nabrzmieniem  
Dojrzewało, zanim się imieniem,  
Czyli nazwą, wyrazem, rozpękło.  
W dziejach wzrostu słowa - jego piękno<sup>2</sup>.*

„Z widzenia” znamy na przykład słowo *rzeczpospolita* i wiemy, że występuje ono w oficjalnej nazwie naszego państwa: *Rzeczpospolita Polska*. Potrafimy też wyróżnić w tym wyrazie złożonym dwa wyrazy: *rzecz* i *pospolity*. I może trochę się dziwimy, że nasza ojczyzna nosi tak *pospolitą* nazwę i w dodatku jest *rzeczą*. Spójrzmy więc, jak słowo to „rośło, pęczniało”, „jakim nabrzmieniem dojrzewało”. Otóż nasza *rzeczpospolita*, to przekład części składowych łacińskiego określenia *res publica* (później: *republika*). Domyślamy się więc, że i *rzecz*, i *pospolity* znaczyły w polszczyźnie – wówczas gdy przekładano termin *res publica* – co innego niż dziś. Co do rzeczownika *rzecz*, to już wtedy używano go w znaczeniu zmienionym w stosunku do pierwotnego. Glebą, która wydała to słowo, był wyraz *rzec* „powiedzieć”, a *rzecz* „wylęgło się” jako wyraz oznaczający „to, że się mówi”, a także „to, co się mówi”. „Czaroleskiej ja rzeczy chcę, ta serce uleczy” – pisał, świadomy dawnych znaczeń tego wyrazu, Cyprian Norwid, który chciał powrotu do *czaroleskiej rzeczy*, czyli do słów, do twórczości Jana Kochanowskiego. A do dziś to pierwotne znaczenie przechowało się w powiedzeniu *jest coś na rzeczy*, czyli „jest coś w tym, co się powiedziało”. Z czasem wyraz *rzecz* zaczął znaczyć także „treść, przedmiot mówienia”, „to, o czym się mówi”. Stąd już tylko krok do znaczenia „sprawa”, w którym to znaczeniu spotykamy *rzecz* w złożeniu *rzeczpospolita*. Jeszcze później *rzecz* stała się nie tylko bardziej czy mniej abstrakcyjną *sprawą*, lecz całkiem konkretnym „przedmiotem” i w tym znaczeniu używamy tego wyrazu dziś. Tak „dźwięczniało” słowo *rzecz*. A co znaczył pierwotnie przymiotnik *pospolity*? *Pospolity* to był taki, który jest *po społu*, czyli „wspólnie, razem”. A więc *rzecz pospolita* to *sprawa wspólna*, to „to, co wszystkich dotyczy”, co jest naszym dobrem i naszą troską, naszą *ojczyzną*. Ciekawe, że później znaczenie przymiotnika *pospolity* rozwinęło się tak, że zaczął on znaczyć nie tyle „wspólny”, co „powszechny”, a więc „wszędzie spotykany”, a stąd „zwykły, zwyczajny”. Czyli to, co wspólne, jest tak oczywiste, że staje się czymś zwyczajnym, powszechnym.: „jak Pospolita-rzecz”, że znowu zacytujemy Norwida...

Dodajmy do tego, że przytoczone powyżej słowo *ojczyzna* też zmieniało znaczenie. To, że jest związane z *ojcem*, dźwięczy w nim do dziś, a jego związek z tym wyrazem był bardzo ścisły: *ojczyzna* bowiem to to, co się po ojcu odziedziczyło, zwykle ojcovska ziemia; dziś powiemy: *ojcowizna*. Znaczenie „ojczysty kraj” rozwinęło się z tamtego przez rozszerzenie pojęcia: to już nie tylko „ziemia ojca”, ale „ziemia ojców”, „kraj rodzinny”. *Ojczyzna swoja każdemu najmiłsza; jaką taką ojczyzną wolą ludzie niż wyborną gościnę*, czytamy w Słowniku Lindego, a w tym cytacie chodzi już niewątpliwie o to, co wcześniej (do XVII wieku) Polacy nazywali *patrią*<sup>3</sup>. Podobnie pisał o tych ważnych słowach Karol Wojtyła:

*Jeśli się przyjrzeć uważnie obu terminom, istnieje ścisła łączność znaczeniowa pomiędzy ojczyzną i narodem. W języku polskim – ale nie tylko – termin „naród” pochodzi od „ród”, „ojczyzna”*

*natomiast ma swoje korzenie w słowie „ojciec”. Ojciec jest tym, który wraz z matką daje życie nowej istocie ludzkiej. Ze zrodzeniem przez ojca i matkę wiąże się pojęcie ojcowizny, które stanowi tło dla terminu „ojczyzna”. Ojcowizna, a w dalszym ciągu ojczyzna są więc treściowo ściśle związane z rodzeniem. Również słowo „naród” z punktu widzenia etymologii jest związane z rodzeniem<sup>4</sup>.*

Te kilka przykładów dobitnie przekonuje, że żeglując tak po historii słów, odkrywamy wartości w nich ukryte, ale także ich urodę, piękno w nich zawarte.

Ale wartość słowa leży nie tylko w jego dziejach. Codzienna wartość słowa tkwi w jego funkcji komunikatywnej: język służy przekazywaniu informacji, porozumiewaniu się w różnorodnych kontaktach międzyludzkich, od tych najbardziej intymnych, poprzez codzienne prywatne do publicznych. Jak każde narzędzie, powinien być wykorzystywany w sposób przemyślany i skuteczny. Dlatego sposób formułowania myśli, dobór wyrazów i połączeń wyrazowych, wybór odpowiednich środków stylistycznych nie jest obojętny ani dla tego, kto mówi lub pisze, ani dla tego, kto słucha lub czyta. To kwestia tak oczywista, że nie będziemy jej rozwijać.

Słowa wyrażają też nasze uczucia. Wprawdzie wiele osób sądzi, że uczucie to coś, co się czuje i co trudno oddać słowami, ale jednak mówienie o uczuciach jest dla wielu osób równie ważne, jak ich okazywanie. Prośba: „Powiedz mi, jak mnie kochasz?”<sup>5</sup> nie jest tylko prośbą poety, podobnie jak prawdziwe jest utwierdzanie się w wierze w miłość, gdyż „Przecież mnie kochasz nad życie? Sam mówiłeś przeszłego roku”...<sup>6</sup>

Słowa oddają także myślenie człowieka. Im bogatszy i subtelniejszy język, którym się ktoś posługuje, tym większa możliwość sprawnego myślenia i precyzyjnego formułowania myśli, po to, by przekazać je innym, większa możliwość wyrażania własnych uczuć, emocji, woli. Ubóstwo językowe, czasem graniczące z prymitywizmem, wiąże się ściśle z prymitywizmem myślenia, będącym przynajmniej częściowo wynikiem niedostatecznego opanowania języka ojczystego. A prymitywizm językowy, wulgaryzacja języka, o czym tak dużo się dzisiaj pisze i mówi, to jedna z antywartości, na którą powinniśmy być dziś wyczuleni.

Drugą, nie mniej groźną antywartością jest nieetyczne używanie języka, po to, by w sposób nieuczciwy sterować zachowaniem, a później i myśleniem ludzi. Za pomocą języka można bowiem propagować wzorce moralne, przekazywać wartości pozytywne, kształtować postawy oparte na prawdzie i poszanowaniu drugiego człowieka, ale można też, niestety, poprzez manipulowanie słowami, kuglowanie ich znaczeniami, wypaczać widzenie rzeczywistości, ba nawet kreować tę rzeczywistość, wmawiać, że jest taka, jak się o niej mówi, a nie taka, jaka jest poza słowami. To zainfekowanie polszczyzny kłamstwem przeżyliśmy w drugiej połowie XX wieku i nadaliśmy mu nazwę nowomowy. To wówczas w języku oficjalnym była „Polska – tylko socjalistyczna”, „młodzież z Partią”, „klasa robotnicza prawdziwym gospodarzem kraju”, a „Partia na wszystkich frontach walczy o dalszą poprawę życia społeczeństwa”. Zaś „zgnili intelektualści” i „otumanieni przez wrogą propagandę” studenci nie doceniali dobrodziejstw „władzy ludowej”. Budowano drugą Polskę, „na gruzach kapitalizmu” miał powstać nowy, lepszy świat i tylko „nieliczni, zawsze ci sami zaciekli wrogowie”, czasem „syjoniści”, kiedy indziej „siły antysocjalistyczne” czy „ekstrema <Solidarności>”, „usiłowali” przeszkadzać, „knując zbrodnicze plany”. Temu zakłamaniu nowomowy przeciwstawiała się żywa mowa potoczna, która rychło dostrzegła i dobrze

zdiagnozowała tę „mowę –trawę” czy też „mowę do chińskiego ludu przez lufcik”. Tej nowomowie przeciwstawiało się także słowo płynące z ambony.

Żywoć antywartości jest jednak długi: przeminął „realny socjalizm”, ale elementy nowomowy pozostały. Znowu czytamy o tym, że „Dziś władza składa się z ludzi, którzy wiedzą, że budowa dobrej demokracji, dobrego porządku społecznego to zadanie bardzo trudne” i że istnieje partia „która wie, co trzeba robić i która chce ten obowiązek realizować na wszystkich frontach”. O kimś pisze się, że „może być jedynym gwarantem, że to nie społeczeństwu przykróci się cugli, a politycznym awanturnikom”. Słyszymy, iż „na gruzach Okrągłego Stołu zbudujemy IV RP”, czytamy o „histerii intelektualnych elit” i o tym, że intelektualiści dostali „małpiego rozumu”. Poszczególne grupy ludzi obdarza się, jak za czasów PRL-u, epitetami: „aferały”, „pałkarze z IPN”, „wykształciuchy”. A poeta już niemal sto lat temu ostrzegął:

*A słowa się po niebie włóczą i łajdaczą  
I udają, że znaczą, coś więcej niż znaczą<sup>7</sup>.*

Jakże to smutne, że z bogactwa polszczyzny wydobywamy do naszego języka publicznego tylko te słowa, które albo są już dawno zużytymi liczmanami, albo jątrzą i wywołują waśnie. Jakbyśmy już nie mieli słów dobrych i prawdziwych.

A przecież nie jest tak, że nie jesteśmy świadomi tego, o jaką polszczyznę nam chodzi: „Po polsku rozmawiamy, przekazujemy swoje uczucia, uczymy mówić nasze dzieci, wyznajemy wiarę, piszemy wiersze. Możemy mieć różne poglądy, zajmować różne stanowiska w wielu kwestiach, możemy się spierać, dyskutować, ale zawsze będziemy to robić po polsku i **nie jest obojętne, czy będzie to język różnorodny i bogaty, piękny i poprawny, etyczny i estetyczny, czy też ubogi i prymitywny, pełen sloganów i nieporadnych sformułowań, niepotrzebnych zapożyczeń i wulgaryzmów**” – czytamy w uchwale Senatu RP o ustanowieniu roku 2006 Rokiem Języka Polskiego.

Może trzeba od czasu do czasu przypominać prawdy tak oczywiste, jak to, że „Polszczyzna łączyła w przeszłości i łączy dziś wszystkich Polaków, bez względu na miejsce zamieszkania, wiek, poglądy polityczne i wszelkie inne różnice czy odrębności. Nie ma innego dobra tak powszechnego i tak ważnego dla nas wszystkich jak język ojczysty”<sup>8</sup>. Może trzeba przypominać o wartości słowa polskiego w życiu codziennym i w działalności publicznej. I pokazywać, że z tej wartości słowa wypływa jego piękno. Gdyż wartość słowa i jego uroda powinny być dwiema stronami tej samej karty, na której piszemy naszą historię.

Bo przecież słowo polskie może być piękne, gdyż polszczyzna w różnych swoich odmianach, stylach i gwarach oferuje nam wszystkim bogactwo środków wyrazu. Szczególną zaś rolę odgrywa w tym literatura piękna, a zwłaszcza – poezja. Wiadomo, że to właśnie słowa poetyckie, zarówno w przeszłości, jak i dziś, potrafią wydobyć wszystkie barwy i odcienie znaczeniowe, ukryte w języku, ukazać jego piękno i możliwości kreatywne. Nie jątrzą, choć niepokoją i mogą drażnić; nie poniewierają, chociaż bywają prześmiewcze; nie trują, choć mogą być gorzkie. Chcą być słowami prawdziwymi i zakorzenionymi w kulturze narodu:

*Rzecz Czarnoleska - przyplywa, otacza [...]  
Słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza,  
Staje się tem prawdziwem<sup>9</sup>.*

- pisał, nawiązując do Kochanowskiego i Norwida, rozmiłowany w polszczyźnie Julian Tuwim (a teraz już wiemy, że *rzecz* znaczy tu tyle, co mowa, język, a w odniesieniu do Kochanowskiego: poezja).

Zanurzenie się w literaturę – w prozę i poezję, zarówno czasów odległych (np. Reja, Kochanowskiego), jak i bliższych (np. Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Prusa, Sienkiewicza.), jeszcze bliższych (np. Tuwima, Gałczyńskiego, Dąbrowskiej) i całkiem współczesnych (np. Miłosza, Szymborskiej, ks. Twardowskiego, Myśliwskiego) będzie z pewnością odtrutką na bełkotliwy i brzydki język współczesnych mediów, na skrótowy i anglopolski język gatunków internetowych, na coraz bardziej jednostronny i ubogi język części społeczeństwa, na agresywny i egoistyczny język polityków. Chłonięcie słowa literackiego pozwala uświadomić sobie, że pod skorupą języka skundlonego, języka agresji, nienawiści i prymitywnie wyrażanych emocji płynie rzeka ojczyzny-polszczyzny. I że w tej rzece trzeba się czasem skąpać, by się oczyścić i nabrać sił.

*W słowach języka ojczystego – mówi Jan Paweł II – bije serce narodu. Póki to serce bije, naród żyje.* Od nas wszystkich zależy, by biło jak najdłużej.

*(Tekst wykładu inauguracyjnego wygłoszonego w dniu otwarcia nowego lokalu WMBP w Elblągu)*

---

\* Tekst zamieszczony także (w nieco krótszej wersji) jako wstęp do katalogu Krakowskiego Festiwalu Poezji i Muzyki „Uroda słowa”

<sup>1</sup> Homilia na spotkaniu z młodzieżą, Tokio, 24 II 1981

<sup>2</sup> Julian Tuwim, Zieleń. Fantazja słowotwórcza.

<sup>3</sup> Zauważmy, że wprawdzie *patria* z polszczyzny zniknęła, ale pozostały w naszym języku *patriota*, *patriotyzm* i *patriotyczny*.

<sup>4</sup> Karol Wojtyła, *Pamięć i tożsamość*.

<sup>5</sup> Konstanty Ildefons Gałczyński, *Rozmowa liryczna*

<sup>6</sup> Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Miłość*

<sup>7</sup> Bolesław Leśmian, *Poeta*.

<sup>8</sup> Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z 22 grudnia 2005 roku.

<sup>9</sup> Julian Tuwim, *Rzecz czarnoleska*.